

Tańczące dusze sióstr

TEATR | „Matsukaze” to widowisko nowej generacji stworzone przez słynną Saszę Waltz w Operze Narodowej.

JACEK MARCZYŃSKI

To nie jest premiera „Matsukaze”, ta na warszawskiej scenie odbyła się ponad sześć lat temu, ale kiedy teraz po długiej nieobecności wraca do Opery Narodowej, to przez wielu widzów może być traktowane jak absolutna nowość. I wydarzenie, bo to dopiero drugi spektakl Sashy Waltz prezentowany polskiej publiczności.

W „Matsukaze” bierze udział czwórka śpiewaków, tancerze z zespołu Sashy Waltz, chór Vocalsonsort Berlin i orkiestra Opery Narodowej pod dyktando Bassem Akiki. Spektakle będą grane w najbliższy piątek, sobotę i niedzielę.

Opera choreograficzna

Sasha Waltz (rocznik 1963) to jedna z największych indywidualności europejskiej sztuki ostatniego półwiecza, przez jednych uwielbiana, przez innych krytykowana. Nie da się jednak zaprzeczyć, że ta artystka, której talent rozkwitł w niepowtarzalnej atmosferze wielokulturowego Berlina po zburzeniu w nim muru, wywarła ogromny wpływ na postrzeganie tańca w ostatnich dekadach.

W działalności choreograficznej nie tylko zaczęła łączyć taniec z teatrem, ale także wyszła poza tradycyjną scenę. Głośne stały się jej spektakle-performance, które zaczęła realizować od końca lat 90., jak choćby ten na otwarciu Muzeum Żydowskiego w Berlinie. Tancerze znajdowali się w różnych salach, a pu-

bliczność się przemieszczała. Spowodowało to inną dramaturgię widowiska, tworzył ją bowiem ruch widza.

– Na pewno przez wszystkie lata rozwijałam własną technikę tańca, ale nigdy nie uważałam, że stworzyłam jakiś zamknięty system – mówi „Rzeczpospolitej” Sasha Waltz. – To oznaczałoby, że będę jedynie się powtarzać, a ja ciągle szukam nowych inspiracji i przesuwam granicę, do której chciałabym dojść.

Chęć poszukiwań sprawiła, że ponad dziesięć lat temu Sasha Waltz zainteresowała się również reżyserią operową. I dziś podkreśla, że najważniejszym dla niej dokonaniem w tej dziedzinie jest „Matsukaze”.

– W tym przedstawieniu, które określam jako operę choreograficzną, dokonałam przesunięcia granicy – mówi. – Wcześniej pracowałam z tancerzami, którzy śpiewali, teraz w spektaklu są śpiewacy, którzy także tańczą. Czy to znaczy, że uprawiam inną sztukę? Moim zdaniem nie, taka integracja jest jedynie znakiem naszych czasów.

Japońska tradycja

„Matsukaze” jest efektem spotkania z innym niekonwencjonalnym artystą, jakim jest Toshio Hosokawa, najbardziej znany dziś kompozytor japoński, oryginalnie łączący dokonania współczesnej muzyki świata zachodniego z japońską tradycją, instrumentami i śpiewem. Jego opera odwołuje się zaś do tradycji teatru no.

– Zaraz na początku naszych kontaktów powiedziałam

Toshio, że nie mogę robić teatru no – opowiada Sasha Waltz. – Owszem fascynował mnie, ale jako choreograf z Zachodu zastanawiałam się, jak uniknąć prostego jego imitowania, choć oczywiście w scenografii do przedstawienia są odniesienia i do teatru no, i do dawnej architektury japońskiej.

Historia opowiedziana w „Matsukaze” została napisana po niemiecku, ale mocno czerpie z teatru no. Oto pielgrzymujący mnich napotyka dwie kobiety, których dusze nie mogą zaznać spokoju. To Matsukaze i jej siostra Murasame przed laty pokochały tak mocno pewnego rybaka, że nie mogą uwolnić się od tego uczucia nawet po śmierci.

Z europejskiego punktu widzenia akcja jest wątpliwa, emocje wypowiedane powściągliwie, muzyka Hosokawy buduje ascetyczny klimat, zaś Sasha Waltz zderza japoń-

ską konwencję ze swym stylem tańca. Każdy kolejny obraz jest tu nieprzewidywalny dla widza. Obu bohaterkom ciągle towarzyszą tancerze, są wichrem, morzem, duszami innych zmarłych. Ciało wykonawcy jest zaś dla reżyserki podstawowym tworzywem, także w przypadku śpiewaczek, które muszą wmieszać się w tancerzy jej zespołu.

Na pytanie, czy obecne spektakle będą się różnić od premierowej wersji z 2011 roku, Sasha Waltz odpowiada: – Niczego nie zmieniłam, „Matsukaze” to jedna z moich ulubionych prac. Niemniej w tym spektaklu wiele zależy od osobowości wykonawców, gdyż istotne są tu relacje między bohaterkami. Zrealizowałam ten utwór do tej pory z dwiema obsadami śpiewaczek i okazało się to bardzo ciekawe dla mnie doświadczenie. Wszystko było niby tak samo, a jednak inaczej.

Po „Matsukaze” pokazywanej także w Brukseli, Luksemburgu czy Berlinie, Sasha Waltz przygotowała także premierę „Orfeusza” Monteverdiego z obecną na scenie Freiburger Barockorchester, grającą na dawnych instrumentach, oraz „Tannhäusera” Wagnera w Staatsoper w Berlinie. Teraz znów chce zająć się choreografią.

Nowe wyzwania

– „Tannhäuser” był dla mnie ogromnym wyzwaniem, bo śpiewacy wagnerowscy to bardzo specyficzny rodzaj artystów. Wykonują naprawdę ciężką pracę, więc trudno zmusić ich jeszcze do intensywnego ruchu na scenie. No, chyba że to ktoś taki jak Szwed Peter Mattei, kreujący w tym przedstawieniu Wolframa. On potrafi ruchem wyrazić bardzo wiele.

Na czerwiec Sasha Waltz zapowiada premierę w Berlinie nowej choreografii – „Creation” – z elektroniczną muzyką amerykańsko-niemieckiego zespołu Soundwalk Collective. Ma to być rzecz o społecznych relacjach i o tym, kiedy potrafimy być silni, a kiedy jesteśmy bezbronni.

Publiczność w Polsce miała do tej pory okazję poznać jeden spektakl zespołu Sasha Waltz & Guests. Były to „Ciała” („Körper”) pokazane w 2005 roku w Warszawie. Czy jest szansa na kolejny przyjazd?

– Mam nadzieję, że tak – odpowiada Sasha Waltz. – Relacje artystyczne między nami, sąsiadami, są ważne i powinniśmy je rozwijać zwłaszcza w obecnych czasach. Muszę jednak mieć partnera w Polsce do takiej wizyty. ©

◀ Scena z „Matsukaze” z muzyką Toshio Hosokawy i w reżyserii Sashy Waltz. Spektakle w Operze Narodowej w najbliższy piątek, sobotę i niedzielę



KRZYSZTOF BIELIŃSKI/TWON



Więcej zdjęć ze spektaklu „Matsukaze”

rp.pl/kultura